Nr. 2. Kraków, Wtorek 15. stycznia 1897. Rok II.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Redakcya i Administracya „Grzmotu"
Kraków, Plac Dominikański 7.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 8 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

GRZMOT

Organ katolickich robotników.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

Numera pojedyncze nabywać można:
W Krakowie: w biurze dzienników Hopcasa i w biurze Herzowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach. **W Podgórzu** w księgarni p. Poturalskiego. **We Lwowie** w biurach dzienników i we wszystkich księgarniach. **W Tarnopolu** w księgarni pp. Jabłońskich. **W Tarnowie i Bochni** w księgarni p. Pisza. **W Nowym Sączu** w księgarni p. Jakubowskiego. **W Złoczowie** u p. Zuckerkandla. **W Stanisławowie** w księgarni p W. Doboszyńskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 10—11, i od 6—8 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 cnt., kwartalnie 75 cnt.

W przyszłym numerze umieścimy senzacyjny artykuł ze „sprawek" galicyjskich pod tyt.: Białe murzyny we frakach — i — Chłopi a socyalizm. Sprawy robotnicze we wszystkich zawodach i sprawy naszych włościan znajdą w nas zawsze najgorętszych rzeczników i raz po raz występować z niemi będziemy.

Katolicy! Robotnicy! Włościanie!

Twarde i uciążliwe walki — mianowicie **wybory do Rady Państwa** — rozpoczną się za parę tygodni.

Po raz pierwszy staną do urny wyborczej ludzie, którym tak długo odmawiano praw słusznych, politycznych. Nie dano robotnikom praw wszystkich, jakie się im należą, **bo kurya V. to skrawek tylko praw tych**, do których dążymy. Mimo to jednak pamiętajcie, że **macie złożyć dowód waszej dojrzałości politycznej**, a wyborem swego kandydata dać wyraz waszym zapatrywaniom, jak dbacie **o wasze interesa**, o wolność waszą, **o religię** i dobro kraju waszego **i Ojczyzny!** Nie wierzcie zażartym ujadaniom bezbożnych agitatorów, bo bez Boga nie ma błogosławieństwa. **Pokażcie raz, że z Bogiem i narodem** kroczycie śmiało naprzód, strzegąc praw waszych, rodzin waszych, własności waszych i Kościoła świętego!

Już drugi rok walczą katoliccy robotnicy nieustraszenie i śmiało — mimo wrogich prądów, jakie wieją od strony żydostwa, kapitalistów i głupiego a ohydnego socyalizmu, — o prawa robotnika każdego!

Celem naszym — to ulżenie naszej biedzie, wyswobodzenie braci włościan i robotników z krwawego wyzysku kapitalizmu i zabijającej nas konkurencyi.

Pamiętajcież więc — Obywatele — Włościanie — Robotnicy — że kandydat wasz do Rady Państwa musi być przedewszystkiem człowiekiem z przekonaniami rzeczywiście katolickiemi i otwartym a nieustraszonym przyjacielem całej klasy robotniczej.

Odpychajcie wszędzie chytrych wysłańców bezbożnego socyalizmu rewolucyjnego, szukających waszej zguby i właśnie dla tego obiecujących wam nieskończenie wiele. My nie chcemy gruszek na wierzbie.

Nie dajcie się mamić dalej obiecankom tych wilków przybranych w owczą skórę. Wiernie, uczciwie, śmiało, po katolicku stójcie wszędzie razem w szeregach katolickich, brońcie wiary i dobra kraju a wiara i kraj was obronią!

Nie dajcie waszych swobód, waszych sumień, wiary i Ojczyzny na łup drapieżców-krzykaczy!

„Z Bogiem i narodem!" — nasze hasło. — Dowiedźmy raz przecie, że jednością silni umiemy bronić praw, które nam dano, na chwałę Bożą, na pożytek dręczonej Ojczyzny, na pożytek kraju i ubogiego ludu roboczego!

Tylko z Bogiem i tylko razem — a zwyciężymy.

Czy Daszyński będzie posłem?

Uwagi „Spektatora".

(Ciąg dalszy).

Nie zawadzi przypomnieć sobie z dziejów i z literatury kilka ciekawych postaci.

Przeważna część Czytelników zna niezawodnie pocieszne dzieje „wielkiego" Don Kiszota, skreślone piórem Cerwantesa. *Fantasta* z natury, a *próżniak* z przyzwyczajenia, nie chcący czy nie umiejący pracować na seryo — nabił sobie głowę czytaniem fantastycznych powieści o rozmaitych rycerzach i „palladynach", co uganiając po świecie w dobrej i złej fortunie, bronili „uciemiężaną" niewinność. I Don Kiszot zapragnął być takim. W zbroi sklejonej z płótna i tektury, w sążnistym szyszaku i z ogromną włócznią dosiadł kościstej swojej „Rozynanty" i w towarzystwie równie „mądrego" jak on, pasibrzucha Sancho Pansy, puścił się w świat... bronić „uciemiężoną" niewinność. Jednemu i drugiemu różowa uśmiechała się przyszłość. Kiedy Don Kiszot marzył o słodkich uśmiechach i „dziękach" nadobnych panien, wyzwolonych ze szponów smoka, to Sancho Pansa na godnym siebie i swego pana ośle szedł jak w dym... na zdobycie księstw, królestw i cesarstw, a nawet — jakiej wyspy, gdzieby nie potrzebował ani paść bydła, ani orać, lecz za to jeść i pić, a dobrze i dużo. Pewnie te same ideały żywił w szlachetnej duszy ów poeta, co napisał:

Rex ego si fuero, farcimina longa vorabo!

Co się tak na polskie tłómaczy:

Kiedy królem zostanę, będą złote czasy,
Ej — będęż wtedy jadał potężne kiełbasy!

Nie podobna skreślić naprędce a dokładnie bohaterskie dzieje tych dwu wielkich mężów. Wystarczy wspomnieć, że Don Kiszot *w szynku* (oczywiście nie *Ebera* ani *Schönberga*) i przez samego szynkarza pasowany na rycerza, zajadle walczył... z wiatrakami i z najspokojniejszymi ludźmi, odgrywał — już to z przestrachem, już to z serdecznym śmiechem ludzi — rolę sentymentalnego błazna i bywało — ha... że *w klatce* siedział i jeszcze nieraz „niegrze-

---

3

Przyjaciele robotników

czyli

„Socyalna demokracya" w obrazach.

(Ciąg dalszy).

— Jakto? — rzekł Antoni — toż i ja czytuję *Naprzód* od dawna, a nie znajduję tam nic podobnego do tego, co ty mówisz.

— A no, to widać z tego — odpowiedział Karol — że albo nie rozumiesz, co czytasz, albo nie masz na tyle cierpliwości, żeby cały numer do końca przeczytać z uwagą. Ale ja ci się tam nie dziwię. Jak ty czytasz *Naprzód*, tak go i wielu innych czytuje: że nie wszystko rozumiecie. W tem nie jest wasza wina, tylko wina prowodyrów, którzy w taki chytry sposób drukują. Uważajcie dobrze, a przekonacie się, że sprawy dla prowodyrów dogodne i dla nich korzystne drukują na pierwszem miejscu i to często jeszcze większemi literami; potem opisują rozmaite bzdurstwa, któremi głowę robotnikom zaprzątają i dopiero na ostatniej stronicy, gdzieś tam w kąciku, wydrukują od czasu do czasu i to drobniutkiemi jak mak literkami, maleńką wzmiankę o tem, co robotnika najwięcej obchodzi.

— A dlaczegoż to oni tak robią?

— Ha! Dlaczego... Dla tego, żeby nas trzymać w niewiadomości, a przez to tem łatwiej — jak to mówią — za nos nas wodzić i tem więcej z nas wyciągać. Bo kiedy taki robotnik utrudzony całodzienną pracą, wróci do domu i w wolnej chwili weźmie *Naprzód* do ręki, to już ci najpierwej czyta i najlepiej pamięta to, co się mu najwięcej i na pierwszem miejscu pcha gwałtem w oczy. Czyta więc najpierwiej te pochwały, które tam prowodyry o sobie wypisali; potem czyta *wezwanie do płacenia* składek; potem czyta obelgi i szkalowania rozmaite, które prowodyry miotają na wszystkich i na wszystko, co nie od nich pochodzi. A gdy sobie wreszcie tem czytaniem głowę oszołomi i gdy mu się utrudzone oczy kleić poczynają, wtedy dopiero przychodzi do czytania artykułu drobnym drukiem pisanego. Wtedy już zmęczonemu braknie cierpliwości i po największej części pismo na bok odkłada.

— Ee — gadasz, aby gadać — rzekł Franek, podpierając się łokciem na stole. To wszystko nie prawda.

— Co? nieprawda?... zawołał Karol, puszczając z ust długie pasmo dymu... Przysunął ku sobie leżącą paczkę *Naprzodów*, rozwiązał ją i wnet wyciągnął jeden zatłuszczony numer. Weźmy — rzekł — np. ten numer 24. *Naprzodu* z 1892 r. i czytajmy. Oto... i tu podszedł ku Frankowi z gazetką... Oto na samym wstępie uderza nas artykuł pod tytułem: **„Od Redakcyi"**. W artykule tym prowodyry przechwalają się, jak oni to walczą dla dobra robotników — i jakie oni to szczęście robotnikom zgotują; a skoro się sami do syta nachwalili, upominają się zaraz w artykule drugim pod tytułem **„Od Wydawnictwa"** o płacenie datków i to jeszcze o płacenie *więcej*, aniżeliśmy *dotąd* płacili... No, patrzajże. Jest tak?

— No... tak... no... jest — odparł Franek z niechęcią, jakby go złapano na gorącym uczynku.

— A widzisz? — rzecze na to Karol z tryumfującą miną... Patrzmy dalej. Po tych artykułach następują artykuły dalsze przeznaczone dla „otumanienia" robotnika. I tak... w jednym z nich wyszydzają wiarę katolicką, w następnym wydrwiwają cech rzeźników, obok tych wydrukowali artykuł długi o czyraku, co się jakiemuś Turciowi usadowił w najdrażliwszem miejscu i nie dawał mu siedzieć — dalej artykuły o księciu bułgarskim, o armii rosyjskiej —

Prosimy nie gubić tego numeru i podawać go dalej!

cznie“ się z nim obchodzono. Sancho Pansa nie wiele lepiej wyszedł, bo choć się w sentymenta nie bawił, ale jadł, co i gdzie się dało, to przecież tyle się nawłóczył i namęczył i tyle nabrał bicia, żeby tego i na wołowej skórze nie spisał.

Wrócili tedy obaj do domu, do *La Manchy*... obaj wyleczeni z głupoty. Don Kiszot przejrzał, że *durzył siebie i drugich*, a Sancho się przekonał nareszcie, że był okrutnie *durzony*. I odtąd — zamiast szukać *łatwego życia cudzym kosztem*, zaczęli obaj na prawdę... pracować.

„Mądrej głowie dość na słowie“: więc pewnie każdy mię rozumie. Że zaś prawdą to jest najszczerszą, to wystarczy wglądnąć w całe polityczne postępowanie Daszyńskiego i tego biednego ludu roboczego, z którego on sobie zrobił „Sancho Pansę“ i durzy go obietnicami *raju* na ziemi a raczej... w powietrzu... Doprawdy — nad takimi można boleć, można się uśmiać nie raz, ale *na seryo* brać ich może tylko taki jak oni... Donkiszot. Nie przeczę, że i oni mogą mieć przymioty... że mogą razem z nimi nadać się na „stracha“ w konopiach: ale czy się nadają na **przedstawicieli** *Krakowa i polskiego narodu*, to o tem niech sam Kraków osądzi, ta ukochana nasza stolica królów i narodu.

Kiedy Ossoliński przedstawiał *nas* w Rzymie, to w gronie wszystkich magnatów i na dworze Papieża nie tylko podziwiano przedziwny rozum i zacność naszego posła, ale i narodu, co takich ma ludzi. Co o nas powie Rada Państwa... co świat cały o nas powie, jeżeli na *posła z Krakowa* wybrany będzie... Daszyński? O — łatwo to na pewne przewidzieć!... Powiedzą, że to miasto *błaznów*... Jeżeli to jest *prawdą*, to Daszyński będzie posłem:... ale wtedy prochy królów, bohaterów i tych sławnych naszych ludzi, których do Krakowa zwozim, poruszą się w grobach na Skałce i na Wawelu i przeklną nas za tę wyrządzoną im hańbę — że ich najdroższy naród, za który oni krew swą przelewali, oddajemy w ręce... bohatera *cyrków i szynków!*

A co powie sam naród? Co powiedzą wszystkie nasze dzielnice, których marzeniem jest zawsze już od lat dziecinnych obaczyć choć raz w życiu tę czcigodną stolicę, skarbiec świętości i pamiątek?... Myśleć będą, jak o błaznach z „obrony Sokołowa“ i radzi będą w twarz nam plunąć, jak Targowiczanom, co z głupoty czy ze złości sprzedali honor narodu!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zjazd „ludowców“ w Tarnowie.

„Ludowcy“ na zjeździe w Tarnowie odkryli nam wreszcie tajemnicę. Teraz wiemy, jaki stosunek tych „przyjaciół ludu“ do żydowsko-socyaldemokrackiej partyi. W *„Przyjacielu“* biją niby na tych koszernych opiekunów ludu — ale to tylko dla blagi, *żeby przecież w oczach ludu uchodzić za katolików i Polaków.* W rzeczywistości są to bardzo pokrewne duchy. Poczciwcy ci myśleli, że są sami i obłuda się ukryje, gadali też śmiało: aż tu *Gazeta Narodowa* zdarła maskę z tych dwulicowych polityków. Oto słuchajcie, Przyjaciele, dlaczego ci kapitalni *ludowcy* nie myślą w Krakowskiem zwalczać kandydatury Daszyńskiego? „Bo tow. Daszyński — jak twierdzą — ma w Krakowie mandat zapewniony“. Polityka to zaiste godna ciasnych głów „ludowców“.

Wobec tego oświadczenia ośmielamy się zapytać sławetnych polityków: Coby też zrobili wtenczas, gdyby jaki Apuchtin lub Murawiew Wieszatiel, krwawy wróg polskiego ludu, miał zapewniony mandat w Krakowie z kuryi V-tej?! Czyby też — z tej samej racyi — takiej kandydatury nie zwalczali? Otóż powiadamy tak: Albo szan. Ludowcy kandydaturę Daszyńskiego uważacie dla ludu za pożyteczną — albo za szkodliwą i zabójczą? Jeśli jest pożyteczną, to pocóż na Daszyńskiego ujadacie w *Przyjacielu?* Jeśli jest szkodliwą, to w takim razie zwalczać ją musicie, choćby sto razy była zapewnioną! Wóz i przewóz! Inaczej *zdradzacie sprawę ludową*, dopuszczając dobrowolnie do mandatu *wroga Kościoła i ludu* — i przyjaciela wrogów! Sławetni panowie! nie rachujcież tyle na głupotę biednego narodu! Już to zawsze prawdą pozostanie, że gdzie zarozumiałości dużo a szczerości w działaniu brak, tam się nie mamy niczego mądrego spodziewać. Pojmujemy, że liberalny stołek, na którym siedzi Lewakowski, Stapiński i Wójcik, paradnie się nadaje do przekręcania go w rozmaite strony. Taktyka tych ludowców to tak, jak gęba cyrkowego błazna, którą przekrzywia wedle okoliczności. Zmieniają się jak salamandra i nigdy nie można połapać właściwego kierunku ich dążeń. Kto śledził ich postępowanie choćby tylko z ks. Stojałowskim, z którym dziesięć razy całowali się z dubeltówki i dziesięć razy go zwalczali — mógł się łatwo przekonać o prawdziwości słów naszych. Nic w tem dziwnego. Ludzie, którym więcej chodzi o chwilowy, efektowny sukces, niż o rzetelne dobro ludu, muszą tak postępować. A faktem jest, że wielom z przywódców tego stronnictwa więcej chodzi *o własne „ja“, żeby o nich dużo gadali i pisali*, niż o istotne *zwycięstwo ludowej sprawy.* Kto np. z Wiednia jedzie pierwszą czy drugą klasą aż do Trzebini, a z Trzebini przesiada się do klasy trzeciej, żeby „demokratycznie“ przyjechać do Krakowa, gdzie go włościanie na dworcu powitać mają: ten przecie polityki ludowej nie bierze na seryo — ale gra z biednym narodem poprostu... „w ciuciubabkę“. Drobny to szczegół, a jednak pokazuje dosadnie, że tego rodzaju ludzie mogą sobie być aktorami o studenckiej fantazyi, ale politykami ludowymi, biorącymi rzeczy *na seryo* — nie są!

To wszystko jasne. Ale tego tylko pojąć nie możemy, jak w tem gronie zasiadać mogą ludzie tacy, jak dr. Mikołajski, prof. Soleski i pos. Bojko, którym przecie rozumu, dobrej woli i życzliwości dla ludu — nie brak. Towarzystwo to dla nich stanowczo do twarzy nie pasuje. Posłowi Wójcikowi się nie dziwimy. Kto nie potrafi nic więcej, jak tylko recytować w kółko liberalne frazesy z fabryki żydowskiego *Kuryera;* u kogo w sercu pusto, a w głowie szumno: kto pojmuje mandat poselski jako prostą okazyę do demonstracyjnych przejażdżek po powiecie: ten się znakomicie nadaje na *„liberalnego* — jak go złośliwie Stojałowski nazwał — *parobka“.* Trzem tym zabawnym tromtadratom (Lew., Stap., Wójc.) udzielamy ze serca braterskiej rady. Pos. Lewakowski niech przestanie już „kręcić“ sznr ludowej polityki na liberalną nutę, bo się sznur gotów urwać i kości sobie ten polityczny „powroźnik“ potłucze. Pan Stapiński zechce kończyć przerwane nauki, a może nawet jakim doktorem zostanie. „Wędrowny nauczyciel“ — jak Wójcika Stapiński nazywa — raczy się udać na lat kilka (jeszcze jest młody) do Czernichowa na kurs rolniczy, a może być z czasem istotnie pożytecznym „wędrownym nauczycielem“... rolnictwa! Przez to nietylko Braciom, ale i sobie pożytek przyniesie, reperując zaszarganą przez „politykę“ pięciomorgową ojcowiznę w Wyciążach. Politykę zaś ludową zostawcie, panowie, ludziom trzeźwiejszym, obdarzonym większą dozą szczerości i politycznego rozumu. A takich w samym waszym stronnictwie znaleść można! Co się tyczy Daszyńskiego, czy mandat jego zapewniony, to przyszłość pokaże. Nie przeczymy, że gdy się znajdzie więcej tej miary, co Wy panowie, polityków — to przejść może.

My jednak Przyjaźniacy — jako katolicy i Polacy — pójdziemy stanowczo przeciw, bez oglądania się na to, czy mandat socyalisty zapewniony, czy nie! Protestem naszym pokażemy przed całym światem, że nie cały lud polski zaprzedał się żydom i niedowiarkom i dobrowolnie pod jarzmo niewoli żydowskiej karku nie ugnie! — Gdy Daszyński przejdzie, my, ze względu na ludowców, jednej łezki nad tem nie uronimy z pewnością. „Towarzysz“ ten, dostawszy się do parlamentu, sam nauczy blagierów ludowych, że siadywanie na dwóch stołkach jest — zdradą ludu. Zedrze z nich do reszty maskę obłudy i zmusi ich do tego, że oświadczą się wreszcie albo — jako dobrzy katolicy i Polacy — albo jako otwarci wrogowie Kościoła i Ojczyzny. Dla nas to nie będzie bez korzyści. Wiedzieć już raz będziemy, czy im podać czarne nasze dłonie do wspólnejpracy i bratniego uścisku, czy uderzyć z całą siłą na wrogów i zdrajców katolickiego ludu! A wyznajemy otwarcie, że milsza dla nas walka z jawnymi wrogami sprawy

---

o skandalu panamskim — o „nowym kursie“ w Niemczech — o parlamencie włoskim. Kiedyś sobie już tem wszystkiem głowę naładował, dopiero znajdujesz teraz na ostatniej stronie ukrytą w środku między innymi artykułami a napisaną drobniutkiemi literkami wiadomość, że *już odtąd prowodyry nie będą między robotnikami grosza żebrać*, lecz że *nałożyli* na nich *obowiązek płacenia* pieniędzy z musu po 3 centy tygodniowo i że odtąd z pieniędzy wyciągniętych z kieszeni robotników prowodyr Englisch będzie pobierał po 20 złr. miesięcznie tj. **240 złr. rocznie.**

Skoro tak uważnie ten numer przeczytali — rzekł Antoni do Karola:

— Karol... Masz słuszność. Powiedz mi ino, jak to być może, że ja to na śmierć prześlepił?

— Oo — co to mówisz *jak?* Po prostu tak — wyjaśnił Karol — że ci prowodyry poprzedniemi artykułami głowę zawrócili i do dalszego czytania zniechęcili. To jest ich sztuka.

Ale ja — mówił Karol dalej — gdym się przekonnł, że *Naprzód* tak chytrze jest pisany, zacząłem niektóre artykuły ze sobą porównywać, aby pomiędzy temi matactwami choć cień prawdy znaleść. I patrzajcież — przez to porównanie do niejednej ciekawej rzeczy doszedłem. Uważajcie tylko i rachujcie. W tym numerze 24-tym, stoi oto tak napisane: *„Każdy towarzysz należący do partyi robotniczej* **obowiązany** *jest składać tygodniowo po 3 centy na cele partyjne.* To znaczy **na utrzymanie prowodyrów**, którym się na kawałek chleba pracować nie chce. Nie powiedzieli tu jednak prowodyry, **ilu** jest tych, od których ten ciężki podatek pobierają.

Za to... widzicie — i tu rozłożył na stole inny numer — w tym numerze *Naprzodu* z następnego roku 1893. w sprawozdaniu „obchodu 1 maja“ przyznali, że liczba członków partyi wynosi w samym Krakowie *tysiące...* Uważajcie teraz... Skoro więc jeden robotnik płaci tygodniowo 3 centy, czyli rocznie 1 złr. 56 ct., to *jeden tysiąc* robotników płaci rocznie 1.560 złr. a *dwa tysiące* robotników płaci 3.120 złr. itd. Widzicie, jak wielkie sumy rosną z tych drobnych cencików, które składamy, nie pytając się nawet, **co** się z niemi dzieje. A teraz pytanie, gdzie się te pieniądze podziały — i coście panowie prowodyry z naszą krwawą pracą zrobili?

Kiedy Franek podparłszy pięścią brodę, siedział zły i zaczynał się mienić; Antoni kręcił sobie papierosa i ze śmiechem zpode łba na niego spoglądał. Karol zaś mówił dalej:

— Zdaje się, że to samo pytanie, które ja wam stawiam, „co się też dzieje z naszemi pieniądzmi“ — postawił sobie w duszy także i ówczesny prowodyr Herstall-Kłuszyński. Zdaje się, że pod wpływem tego pytania obudziło się w nim sumienie. I trzeba mu oddać sprawiedliwość, że ten sam Herstal-Kłuszyński, który się z początku między nami robotnikami uwijał, agitował, który zjadliwe mowy na zgromadzeniach prawił, który z tych agitacyj ciągnął zyski: ten sam Herstall-Kłuszyński najpierwej się opamiętał i w czasie, gdy prowodyry coraz większe ciężary na robotników nakładali, on się od nich usunął, dochodami ich wzgardził i chociaż jeszcze potem niekiedy między nami się zjawia, czyni to raczej z dawnego przyzwyczajenia a nie w chęci zysku. Jest on wprawdzie żydem, lecz pokazał nam i drugim prowodyrom, że ma jeszcze ambicyę i honor, które mu nie dozwalają grzęznąć w moralnem błocie i tuczyć się cudzą pracą, tak jak to robią tamci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ludowej, niż z „przyjaciółmi“ pod maską fałszu i obłudy!

Tymczasem ciesz się biedny narodzie z wybrańców twoich, którzy przed walką *o twe prawa* haniebnie stchórzyli — a ciebie rzucili na pastwę żydowstwa i niedowiarstwa!

Odpowiedź socyalistom
na ich odezwę przedwyborczą.

Po sieniach domów, po ulicach, po rynsztokach rozrzucili socyały swój świstek przedwyborczy. Tak się rzuca plewy — starym wróblom. Może się jaki głupi znajdzie — i pójdzie na nie. Szmata ta drukowana jest we Wiedniu. Co się w niej znajduje, łatwo się każdy domyśli, kto zna choć troszkę naszych czerwonych. Co jest w tej odezwie dobrego, tego już dawno żądają chrześcijańsko-socyalni, których się żydowscy socyali boją, jak djabeł święconej wody. I my tego żądamy. Reszta, to cały szereg, bez zachłyśnięcia się wyrecytowanych obiecanek, obrachowanych na głupotę ludzi ciemnych. Gdy się to spełni, czego socyały żądają — to prawdziwy raj będzie na ziemi. Sądownictwo i szkoły będą bezpłatne, podatków nie będzie żadnych, do wojska żaden z nas już nie pójdzie, ale za to każdy będzie miał swój karabin czy sztylet, i wszyscy będą uzbrojeni. Dlaczego socyaliści chcą uzbrojenia „ludu“, skoro raj zapanuje, ha — tego już nie powiedzieli. Wojska — według nich — nie będzie — ale rodzinom rezerwistów płacić się będzie. Pocóż rezerwa, gdy wojsko się ma znieść? Gdy socyalistów wybierzemy — to kapitalistów, którzy dziś są, już nie będzie, ale zamiast nich wspólnym skarbem państwa socyalnego mają chrapkę zarządzać żydowscy przywódcy socyalizmu. Nie będzie Rotszyldów — ale będą za to Adlery, Kleinbergery, Fränkle, Daszyńscy i Spółka. Nie ryba ino Fisch! Nie stół ino Tisch! Nie kijem go ale pałką! Gniewają się też srodze na nas żydy, że rozbudzamy *fanatyzm i szowinizm patryotyczny.* Pasya ich porywa na to, że chrześcijańsko-socyalni *ułatwiają zdobycze klerykałom.* To jasne. Już to ich okrutnie mierzi, że katolicy zaczynają we Wiedniu i u nas powoli ukrócać swawolę żydowstwa i zrzucają ze siebie ich upadlające jarzmo.

Chcą niby to socyały, *aby równem było wszystko, co nosi miano człowieka.* Jużci *wobec Boga* my wszyscy równi, w tym sensie, że za wszystkich P. Jezus umarł, i wszystkich chce zbawić — tylko że nie wszyscy jakoś o tem myślą. *Wobec państwa i praw obywatelskich* my wszyscy równi być powinni, w tym sensie, żeby się nikomu krzywda nie działa, i żeby nikt bezkarnie nie pasł się kosztem i krzywdą drugich. W inną równość i sam p. Daszyński chyba nie wierzy, kiedy siebie za wodza, a innych za głupców uważa i sam chce rządzić, a innym słuchać każe. Ale przypuśćmy nawet, że wszystkie te szumne, jarmarcznie ogłaszane frazesy i obiecanki są słuszne i do wykonania możliwe, to jednak w tym świstku są dwa żądania, które ich w oczach każdego katolika wprost zabijają. Oto żądają *szkół świeckich t. j. bezwyznaniowych i oddzielenia Kościoła od państwa* t. j. chcą, żeby Kościół na państwo i szkołę żadnego nie miał wpływu! To żądanie godnem zaiste jest filistrów żydowskich! Ślinka im idzie na to, jak myszom na słoninę. To pewna, że dla ich celów to jest bardzo pożądanem. Dla nas jednak stanowczo nie! Bez wpływu Kościoła i religii na szkołę wychowywanoby nam bydlątka — ale nie ludzi i chrześcijan. Odłączmy Kościół od państwa, to nam żydy i niedowiarki będą kołki ciosać na głowie — przykazania Boże i prawa deptać się będzie bezkarnie, a Kościół nie śmie wtenczas nic powiedzieć, bo krzykną, że wara do tego, jakie jest państwo; czy w niem rządzi brutalna tyrania — czy prawa Boże i ludzkie! A jeśli się Kościół mimo to odważy skarcić bezprawie, to wtenczas ścigać się będzie jego sługi jako wrogów państwa, będzie się ich więzić i mordować za to, że się mięszają do spraw państwa. Tak było za czasów Nerona i Dyoklecyana, kiedy to Kościół przed nożem oprawców-cezarów chować się musiał... pod ziemię. Tego też chce nasz Daszyński! Wyraźnie to napisał *w kalendarzu robotniczym na rok 1897,* że pragnie *powrotu Kościoła do czasów katakumb i męczenników!* Neronowe zaiste gusta są w tym człowieku. Dla nas nigdy sekretem nie było, że żydowski socyalizm na mocy swych zasad dąży konsekwentnie do zaprowadzenia stosunków pogańskich. I taki człowiek ma czoło ubiegać się u ludu katolickiego o mandat poselski!! — On, gruby *niedowiarek* chce być *przedstawicielem* katolickiego ludu! My, panie Daszyński, chcemy, żeby nam dzieci wychowywano na ludzi i katolików — a zatem chcemy szkół katolickich i to czysto katolickich, żeby nam dzieci nie uczyli żydzi, innowiercy i niedowiarki, żeby nasze dzieci nie siedziały na jednej ławce z żydami! Chcemy usunąć wyzysk, bezprawie i niesprawiedliwość *zewsząd* t. j. z pracy, z warstatu, z gminy, z kraju, z państwa, z życia prywatnego i publicznego i dlatego żądamy wpływu Kościoła i religii wszędzie. Bo zapomnienie na przykazania Boże, nieumiejętność prawd wiecznych i nieznajomość zasad P. Jezusa jest *pierwszą i najgłówniejszą* przyczyną niesprawiedliwości, bezprawia i krzywd, których pełno dziś między ludźmi. *Wiary, wiary* i jeszcze raz *wiary* nam trzeba nie we frazesach tylko — ale w uczynkach, a będzie lepiej! Człowiek z takiemi pojęciami o religii Chrystusowej i Kościele jak p. Daszyński, niech jedzie do Afryki u Zulusów lub Buszmanów starać się o mandat— ale nie u nas! Tam jeszcze ludzi żywcem jedzą — na tych samych zasadach, jakie ten pan posiada! Ludzie jemu podobni wyrugowali we Francyi wiarę i religię ze szkoły — to też tam szkoły wychowują *złodziei* publicznego grosza jak *Panamiści — zbójów i morderców,* jak Vaillant i Ravachol! Nie dość im tych wychowanków — i obecnie chcą odebrać zakonnicom 5500 szkół *utrzymywanych groszem ludu!* To też Francya dziś umie tylko lizać buty carskie i miliony wyrzucać na szopki — podczas gdy miliony narodu marnieją i giną z głodu. A w parlamencie francuskim jest moc „opiekunów ludu“ — podobnych do p. Daszyńskiego. Zeświecczyli szkoły i wyli hymny na cześć komuny, to też naród przyprowadzili do upadku i upodlenia. Jeśli się p. Daszyńskiemu uda coś podobnego w naszej Polsce — to zacznę wierzyć w blizki koniec świata.

Wśród postulatów tego rodzaju jak powyższe, wyczytałem też w tym świstku ciekawe w ustach socyałów zdanie: *wrogami robotników są zżydziali liberali.* Brawo! Tać my to zawsze mówimy i piszemy. Ale my z przekonania a socyaliści dla mydlenia oczu. O niewdzięczne syny! Przecież *liberalizm żydowski* toć to ojciec *żydowskiego socyalizmu.* Tak szanujecie rodzica?! Jakiej się to blagi nie chwytają ludzie — przed wyborami! O żydowskim liberalizmie przebąkiwują w odezwie — *a tę samą odezwę podpisują bogaci żydzi, jak tysiącowy żydek Wiktor (!?!) Adler* i cały szereg szajgeców — a z naszych *Josel Kleinberger!* Zaiste, szwindel wyborny, blaga, tumanienie ciemnego narodu, nie może się już chyba dalej posunąć!

Szymon Młot.

Przyjaciele! Bądźcie niezmordowanymi w rozszerzaniu „Grzmotu“!

Ze świata.

Po wielkiej ciszy wielki nastał hałas, tak, jak kiedy kto młynówkę zatrzyma na czas jaki, a potem nagle puści. Zbliżają się wybory: więc ruszają się nasi i nie nasi i gotowy z tego wielki jarmark, bo nie tylko jeżdżą i krzyczą, ale i sprzedają i wychwalają swe programy, jak towar. Nawet bracia Szlązacy myślą o wyborach nie na żarty. A tymczasem lud biedny czeka, co to z tego będzie i prosi Boga, żeby dał nam na posłów ludzi uczciwych, mądrych, dobrych katolików i życzliwych ludowi, a nie żadnych warchołów.

Niemcy zaś „po krzyżacku“ gnębią polski żywioł w W. Ks. Poznańskiem i na Górn. Szlązku. Dochodzi do niesłychanych *śmieszności.* I tak np. kiedy w Królewskiej Hucie w czasie „Jasełek“ zaśpiewano pieśń *„Nocy cicha, nocy święta“*, przełożoną z niemieckiego *(„Stille Nacht, heilige Nacht“)* — zakazano ja śpiewać, bo — jak powiedział jeden z Niemców w parlamencie — nie wypada, by w mieście niemieckiem (Królewska Huta!) śpiewano pieśni niemieckie w polskim przekładzie... Szkoda mówić o takich błazeństwach.

W Rosyi za to coś łagodniejo; czy to naprawdę, zobaczymy. *Świeżo* po Szuwałowie mianowano jenerał-gubernatorem Warszawy księcia Imeretyńskiego.

KORESPONDENCYE.

Lwów, 6. stycznia.

Szanowna Redakcyo!

Zaczyna się, dzięki Bogu, i u nas ruszać. Prawda, że my tu dalej na wschodzie, więc może dlatego powolniej naprzód idziemy, ale w każdym razie idziemy, kiedy do niedawna staliśmy na miejscu, a nawet niektórzy z naszych desperowali i pytali, czy my się też w ogóle potrafimy ruszyć...

Święta Bożego Narodzenia dały nam sposobność zejść się wspólnie parę razy, obrachować i zachęcić wzajemnie do dalszej pracy. W *„Jedności“* był bardzo ładny *„opłatek“;* zeszło się nas sporo, tak że we wszystkich izdebkach było jak w ulu i dopiero się pokazało, jakby nam koniecznie było potrzeba wielkiej jakiej sali na nasze zebrania. Gości mieliśmy też sporo. Był komisarz katolickiego wiecu, p. Piłat i pan Starowiejski i przełożony lwowskich Jezuitów ks. Badeni i proboszcz ks. Chęciński. Mowa szła po mowie, a co jedna to lepsza i gorętsza; po mowach znowu śpiewaliśmy kolendy polskie i ruskie — aż serce rosło! Ślicznie mówił przewodniczący, p. Müller, a ks. Badeni o krakowskich *„Przyjaźniach“* opowiadał i nawoływał, żeby we Lwowie także jak najwięcej „Przyjaźni“ powstało. „Bo to wstyd — mówił — wielki byłby wstyd, żeby Lwów — stolica kraju, miała się dać Krakowowi wyprzedzać“.

W stowarzyszeniu *„Skała“*, założonem przed dawnymi jeszcze latami, łatwiej było urządzić „opłatek“, bo „Skała“ ma własny wielki dom i piękną, obszerną w nim salę. To też zebranych było huk — a był oczywiście, jak przystało na bratnie stowarzyszenia, i prezes „Jedności“ pan Müller, jak znowu w „Jedności“ gościł prezes „Skały“ p. Szeremeta. Bardzo pięknie mówił ksiądz Jugan i jeden z lwowskich profesorów, w którym poznaliśmy prawdziwego i gorącego Katolika-Polaka. Ks. Badeni znowu prosił, żeby każdy z członków „Skały“, który musi albo się przenieść na stałe do

☞ Redakcya i Administracya „Grzmotu“ jest odtąd w Krakowie. Plac Dominikański 7.

innego jakiego miasteczka, albo dłuższy czas tam pracuje, starał się zaraz o założenie katolickiego robotniczego stowarzyszenia, bo dziś wszędzie i na gwałt trzeba się razem łączyć i razem bronić, jeżeli nie chcemy pójść w niewolę żydów i socyalistów. Zgromadzonym bardzo się ten projekt podobał. Daj go tylko Boże urzeczywistnić!...

Stowarzyszenie terminatorów św. Stanisława Kostki przedstawiało „Jasełka“, znane Wam tam w Krakowie, bo je ułożył kochany przez wszystkie „Przyjaźnie“ prezes ks. Łabaj. Wielka sala „Sokoła“ była pełniuteńka i wszyscy się dziwili, że się terminatorzy tak dokładnie wyuczyli swoich ról i tak pięknie je odegrali.

A kiedy odbędzie się wielki zjazd przedstawicieli wszystkich polsko-katolickich stowarzyszeń robotniczych? Jak będziecie o tem na prawdę myśleli, dajcie nam znać, abyśmy także naszych delegatów mogli na czas między sobą wybrać. My tu myślimy, że taki zjazd prędzej lub później musi się odbyć, aby się porozumieć, jak mamy sobie dalej postępować razem i wedle jednego planu! *Lwowianin.*

KRONIKA.

Przyjaciele! Domagajcie się zawsze „Grzmotu“ we wszystkich lokalach publicznych.

Przecie zaczynają myśleć o robotnicach. Komisya pruska dla „Statystyki robotniczej“ przystąpiła 8 stycznia pod przewodnictwem Dra von Woedtke do obradowania nad sprawozdaniem z badań *stosunków w zakresie konfekcyi sukien i bielizny.* Obecna była cała falanga „mądrych“ ludzi. Ciekawiśmy, co wymyślą dla ulżenia ciężkiemu losowi robotnic w najrozmaitszych „szwalniach“ — a jeszcze bardziej jesteśmy ciekawi, kiedy to u nas nastąpi... Ta nędza i ten do nieba o pomstę wołający wyzysk szwaczek musi jaknajprędzej znaleść koniec. Co do nas, to obiecujemy, że niezadługo, nie czekając na komisye, zabierzemy się do tego wrzodu naszego społeczeństwa.

Opatrznościowa pomoc dla naszych ubogich zawitała nam przecie i to w najgorszym czasie, gdzie się aż roi od ludzi nie mogących znaleść pracy. Oto na Kaźmierzu — gdzie już Brat Albert ma znany zakład i „dom pracy“ *dla mężczyzn* — otwarto „dom pracy“ *dla niewiast.* Obecnie jest już wielka pralnia wedle wszelkich najnowszych ulepszeń, która zająć może do 80 kobiet, a już w najbliższym czasie otworzoną zostanie i *szwalnia*, gdzie także wiele kobiet będzie mogło znaleść zajęcie. Błogosławimy za to P. Boga i błogosławimy te serca, co myślą o naszej biedzie. Dodajemy tę uwagę dla żon robotników, które mają małe dzieci, że w czasie ich zajęcia w pralni czy szwalni, zupełną opiekę nad dziatwą biorą na siebie Siostry Miłosierdzia.

Tu także znów przypominamy i przypominać będziemy nieocenioną dla wszystkich niezamożnych *tanią kuchnię* (ul. św. Tomasza l. 24), gdzie obiady z mięsem w całej porcyi kosztują tylko 20 ct., pół porcyi 10 ct., a obiad postny 12 ct. Należałoby jak najliczniej garnąć się robotnikom, zwłaszcza nieżonatym, do korzystania z tego dobrodziejstwa. Kuchnią tą zawiaduje Konferencya św. Wincentego á Paulo, więc za porządek i dobre serce ręczyć można.

Wielki „socyalista“. Nie dawno temu, jak socyaliści wydali „kalendarz dla robotników“. Pomówimy o nim jeszcze nie raz, tutaj tylko rzucamy od niechcenia *trochę światła* nie tylko na sam kalendarz, ale i na całą *szczerość* socyalistycznych przywódców. Umieścili oni na pokaz kilku ludzi, którzy mają być ozdobą socyalizmu. Pierwszy *(Jakobi)* był wielkim, bo... aż zwaryował. (A z czego? *Przypisek Redakcyi*). Drugi *(Morris)* bogaty fabrykant, jest wielkim... bo jest idealnym *przyjacielem* robotników i socyalizmu. Trzeci *(Crane)* jest także wielkim socyalistą, bo maluje socyalistyczne sceny i na pół nagie postacie... Tymczasem stała się wielka psota i *autorom* kalendarza i socyalizmowi. Oto w tych dniach umarł *wielki socyalista* Morris. Co sądzicie, Czytelnicy... ile też zapisał milionów na biednych robotników? Posłuchajcie — a trzeba wiedzieć, że socyaliści z ogromną ciekawością czekali na otwarcie testamentu. Oto testament *towarzysza* Morrisa. Cały *milionowy* majątek (szczerość socyalistyczna *o równości i wspólności!!!)* zapisał żonie i dzieciom — mimo że socyalizm wprost to potępia. Wykonawcom swej ostatniej woli bardzo kładzie na serce i daje mądre rady, jak te i owe *papiery* najlepiej umieścić, jak posiadłości podnieść i jak fabrykę urządzić. Bibliotekę i willę sprzedać itd. O biednych robotnikach *towarzyszach* sza!... Towarzysze robotnicy! Czy to jeszcze nie jest wam dość jasne? Jeżeli milioner was tak znakomicie durzyć potrafił (a Singer? a Vollmar?), że aż Daszyńskiego zdurzył: a jakże was dopiero durzyć musi taki Daszyński, taki Sułczewski, Serkowski, Misiołek, Englisch, Reger i inni, którzy z *waszego grosza* wygodnie sobie żyją? I czy to taka wielka *miłość* robotników? Piękne też i całe owo *męczeństwo* za sprawę — nie waszą, ale *swoją*, iść do kozy i być żywionym *gratis*, żeby za to róść lepiej w pierze i jeszcze laury zbierać!

W niedzielę dnia 10 b. m. o godzinie 3 po poł. miał w „Przyjaźni“ na Grzegórzkach ks. kurator odczyt o *Encyklice papieskiej*, którego licznie zgromadzeni Przyjaźniacy i zaproszeni goście wysłuchali.

Wieczorem zaś o godzinie 7-ej odbyło się staraniem Kółka amatorów przedstawienie, w skład którego weszły komedyjki jednoaktowe: *Pokój do wynajęcia* i *Marcowy kawaler.*

W niedzielę dnia 17 b. m. graną będzie komedya: *Marcowy kawaler* po raz drugi na ogólne żądanie — *Dzieci Muzy* i *Schadzka.* Początek przedstawienia o godzinie 7-ej wieczorem.

Piszą nam z Tarnowa: Donoszę Wam, że z okazyi świąt Bożego Narodzenia we wszystkich naszych stowarzyszeniach katolickich, jako to: w „Gwieździe“, „Ojczyźnie“, u Terminatorów, Sług katolickich i Robotników katolickich łamano się też wspólnie opłatkiem, jako i u Was i składano sobie życzenia wzajemnie. Dnia 6. b. m. w sali „Sokoła“ odbyło się wręczenie nagród tym sługom katolickim, które wzorowo przez dłuższy przeciąg czasu u jednych i tychsamy państwa służyły. W dzień zaś Now. Roku znowu w „Pracy“ było drzewko, urządzone dla dzieci robotników. Podobnie jak przy łamaniu się opłatkiem, tak i przy drzewku przemawiali: sekretarz Towarzystwa św. Wincentego á Paulo i prezes „Pracy“. Wszyscy zgromadzeni cieszyliśmy się niewymownie, że możemy wspólnie z całego serca składać sobie razem po katolicku życzenia w tak wielkie święta. Ale naszym socyalistom jakoś się nie wiedzie. Przed świętami zgromadzili się w sali teatralnej i jak zwykłe zaczęli hałasować jak bydło, to też musieli się rozejść. Źli i gniewni zaczepiali we Święta niektórych z „Pracy“; inni znów widząc, że tylko burdy i kłótnie w ich obozie panują, opuścili nazawsze szeregi socyalistów i zapisali się do Robotników katolickich. Tyle napędce. *Swój.*

Gorlice górą! Dnia 10. stycznia spisali się nie tylko Przyjaźniacy z Gorlic, ale śmiało rzec można, calusieńkie Gorlice... „Przyjaźń“ obchodzić miała poświęcenie swego sztandaru i oto — całe Gorlice zrozumiały, że „Przyjaźń“ to sprawa całego społeczeństwa i wiary i ojczyzny, a nie samych robotników — i wszystko stanęło do apelu, jak jedno wojsko i święciło ten dzień, jak wspólną uroczystość.

Już dnia poprzedniego znać było ruch wielki; znać było że się coś gotuje. Raniutko na dworcu, już zastęp „Przyjaźniaków“ witał nadjeżdżających delegatów. Wszystko gromadziło się koło „Przyjaźni“. Na dany znak, ruszyła cała falanga „Przyjaźniaków“ i obywatelstwa na sumę do kościoła, gdzie się odbyć miał chrzest sztandaru. Na czele szedł p. marszałek powiatu, Miłkowski w stroju polskim i z dobytą karabelą. Sumę celebrował sam sędziwy i ukochany Ks. Kanonik Żabicki, a śliczne kazanie wypowiedział znany Ks. St. Załęski Jezuita, o naszej pracy, walce „Przyjaźni“ i o znaczeniu naszego sztandaru. Do chrztu jego stanęło przez cały kościół około 250 par „ojców chrzestnych“ długim szeregiem. Porządek znakomity urządzał Ks. Kurator Świeykowski. Po poświęceniu i błogosławieństwie Najśw. Sakramentem wyruszył już na czele i poświęcony sztandar, a wszystko szło tym samym ordynkiem do „Sokoła“. Tu przed gmachem zdjęto fotografię całego orszaku, a teraz na salę!... Wszyscy się zdziwili, bo sala zastawiona była stołami do *bratniej uczty.* Rzeczywiście taką była, bo wszystkie stany — zacząwszy od Duchowieństwa, urzędów i szlachty aż do najbiedniejszego wyrobnika z „Przyjaźni“ zasiadły koło siebie *jak bracia.* Przecudny to był widok. Szły toasty jeden po drugim, coraz ładniejsze, a kiedy redaktor „Grzmotu“ Ligęza przemówił do obecnych w imieniu wszystkich „Przyjaźni“ Krakowskich, porwano go na ręce i obnoszono po sali, dziękując mu za poświęcenie się dla braci robotników... Po uczcie nie był jeszcze koniec. Odegrano sztukę *Wigilia św. Andrzeja...*, a po przedstawieniu urządzono sutą zabawę, w której wzięły prócz gości jeszcze i rodziny wszystkich „Przyjaźniaków“ udział.

Z ogromną reklamą — jak każdą socyalistyczną tandetę, zapowiadano odczyt na niedzielę dnia 10 stycznia w sali radnej krakowskiego magistratu... Doktora (!!!) Zofii Daszyńskiej z Berlina. Ponieważ — jak się dowiadujemy — jest to wdowa po bracie Daszyńskiego, więc odczyt musiał być „hecowny“. Już w przededniu rozdawano bilety za darmo, choć na afiszach były wysokie ceny naznaczone. Była tedy sala nabita, a nie trzeba było wielkiego znawcy ludzi, by rozpoznać od razu mnóstwo młodych żydów, jeżeli nie po rysach semickich, to po bezczelnych minach. Na widok dwu obecnych kapłanów przeszywali ich okiem zgrzechotnika, a jednemu z nich wyrwało się aż z głębi życzliwej duszy: *kanalie!...* Niezawodnie były to te same młokosy, co w żydowsko-socyalistycznych piśmidłach uczą naród polski w szumnych frazesach *tolerancyi* wszystkiego, tylko nie religii katolickiej...

Zjawiła się wreszcie prelegentka, osoba w wieku mniej więcej 30 lat. Mimo pewnej kobiecej kokieteryi i bukiecika za pasem — co przypominało widzom i słuchaczom, że to *doktor* w spodnicy — robiła przecie wrażenie osoby statecznej. O samym odczycie niema co mówić, bo tu więcej chodziło o... widowisko. Sam afisz mówił połowę naprzód. Przyjmowała hasła emancypacyi kobiet — jako kwestyę akademicką *załatwioną*, a wchodząc w niektóre jej szczegóły, usiłowała tak na ich podstawie naciągnąć całą kwestyę *pracy kobiet*, by ją postawić na tem fałszywem i wypaczonem stanowisku, na jakiem ją stawiają ci *wrogowie społeczeństwa*, którzy kobietę chcą wyciągnąć z rodziny, a rzucić w nierówną walkę z mężczyzną... o chleb. Wszystko to było mówione w tonie przyzwoitym, ale o Bogu i religii... nic. Boże! broń naszą Polskę przed takiem *jutrem!*

Jak to pogodzić z prawdą — że nasi socyaliści ustawicznie gardłują na *ucisk* rządu (oczywiście— bo to *oni* chcieliby rząd uciskać. *Przyp. Red.)*, a tymczasem socyaliści niemieccy nie mogą się nachwalić *wolności* stowarzyszeń, *liberalizmu* w prasie, w uniwersytetach, w krzewieniu socyalizmu itd., jakie są w Austryi i w Galicyi. (Obacz Nr. 47. *Gazety robotniczej* berlińskiej — strona 1. w łamie 1-szym i 2-gim). Niech kto na to odpowie! Odpowiedź łatwa: kłamią i krzyczą, jak mogą, i postępują jak żydzi, którzy wtedy, gdy z człowieka skórę zdzierają, krzyczą *równocześnie*, że się skórę z nich zdziera.

HUMOR.

Znakomite artykuły do prania. Jedno z naszych pism niedawno wydrukowało takie ogłoszenie (dosłownie): *„NN. ma w sklepie wszystkie artykuły* **do prania**, *jako to: mydła, krochmale, sodę* (teraz uważajcie, czem on **pierze**) *świece*, **szwarc**, *oliwę, lampy, szkła* itd...

Na Małym rynku w Krakowie. *Felek.* Nie słyszeliście, towarzyszu, jaki się ta na wiosnę strejk rychtuje?

Kantek. Gadał mi Sułczewski, co się ma zakręcić wedle tych przekupek z „Małego rynku“ i „na Szczepańskiem“.

Felek. Rzeknijże mu, żeby sobie tramblaj ubrał w przyzwoity kaganiec.

Kantek. A to na co, chuchraju jakiś?

Felek. A to kuli tego, że to ostre baby, co warzechy i garki mają wedle siebie, to one mu ta nijak i jego gębie nie spardonują.

Skrzynka na listy. *Towarzyszom ze „Siły“ w N. Sączu.* Czy towarzysze nie potrzebują obszerniejszego lokalu? *WP. Kemp..... w Schodnicy.* Oby się nasze przeczucia co do St. nie spełniły! I my tego z duszy pragniemy. Co do XX. Jezuitów nie spieramy się, tylko radzimy: „Proszę się pofatygować kiedy np. do Lwowa albo do Stanisławowa i zapoznać się z nimi. A wtedy ciekawiśmy odpowiedzi“. *P. G. zecer w N. Sączu.* O korespondentkach wspominanych jakoś cicho. A jak tam z 9-cio godzinną pracą? Czy p. S. już zwerbowany do socyalistów i... do strejku *wtedy, kiedy nie ma roboty?*

Złożyli na fundusz prasowy: *J. Excel. Najprzewieleb. Ks. Biskup Łobos* 3 zlr. *Od biednego M. L. z Prądnika* 10 ct. z serdecznem życzeniem: *„Czem stać, bodaj P. Jezus miał chwałę, a nasza sprawa zwyciężyła!“ F. S. z Prądnika* 10 ct. *Ks. K. S.* 50 ct.; *Ł. Ł. z W.* 12 ct.; *Ks. A. W.* 1 zlr.; *Ks. T. Flis* 2 zlr.; *Ks. Prob. Łabaj* 1 zlr. 20 ct.; *Ks. Jan Trzopiński z Kochawiny* 4 zlr. *Ks. Fr. U.* 2 zlr. *P. J. K.* 20 ct.

W „Przyjaźni“ Krakowsko-Kleparskiej w niedzielę, 17. stycznia o godz. 6. wieczorem będzie miał odczyt Dr. Feliks Koneczny.

W „Przyjaźni“ na Dąbiu tego samego dnia o godz. 3. po południu będzie miał odczyt p. J. K.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Józef Ligęza.**